

Przecucie

Mecenas Iwo Źarski przeżył coś na kształt iluminacji czy objawienia gdzieś pod koniec grudnia. W tle tego doznania majaczyły mu jako zupełnie nieistotne elementy jakieś świąteczne ustrojone wystawy sklepowe i grupy kolędników płaczące się wieczorami po ulicach miasta. Niestety nie zapamiętał dokładniejszej daty tego wydarzenia z tej racji, że przez wiele dni potem chodził jak oczadziały i zlały mu się one w jeden cudowny i przerażający majak.

Wszystko zaczęło się od tego, że przez Warszawę przeszedł ekstatyczny dreszcz. Ów dreszcz spowodowała słynna Messalkapląsająca z Józefem Redo w podobno skandalicznym tańcu nazywanym tangiem. Mecenas uwielbiał takie skandaliczne smaczki! Wybierając się do Teatru Nowość, spodziewał się czegoś na kształt kankana. Chodził tam na wszystkie spektakle, podczas których można było ten taniec zobaczyć. Gdyby tylko mógł, dałby Nagrodę Nobla temu, kto go wymyślił. Stary pocziwy Offenbach, którego operetki Źarski tak uwielbiał, kazał tancerkom w swoich przedstawieniach wykonywać ten gorszący taniec. *Orfeusz w piekle* był jego ulubioną. Z wielką przyjemnością patrzył, jak w rytm wpadających w ucho arietek autorzy tego dziełka drwią sobie z napuszonej grecko-rzymskiej tradycji. Jak dostarczają widowni to, czego jej najbardziej potrzeba, czyli radości pomieszanej z frywolnością. A już widok damskich nóg odsłoniętych aż do miejsca, gdzie się te nogi kończą, przyprawiał go o prawdziwą rozkosz. Nogi smukłe, nogi roztańczone w iście afrykańskim rytmie, cóż mogło być piękniejszego? Chyba że cudowne piersiątko, ale i te w kankanie wychylały się ze skąpych kostiumów tancerek.

Jak tu nie mieć pretensji do starego ponuraka Nobla, że ufundował kosmicznie wysokie nagrody dla fizyków czy chemików? Kogo interesują ich dokonania? Komu na co dzień pomagają? A kankan powoduje, że krew krąży w mężczyźnie żwawiej, myśl nabiera lotności, ciało sprężystości i staje się gotowe do wielkich życiowych wyzwań! O, z całą pewnością kankan ma większy wpływ na zdrowie ludzkości niż na przykład odkrycia naszej rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie. Powiadają, że jej badania nad promieniotwórczością i odkrycie radu i polonu mogą leczyć raka. Ale na raka chorują nieliczni, a dobroczynny wpływ kankana na zdrowie i samopoczucie może odczuć każdy!

Tak myślał mecenas Iwo Źarski, udając się zawsze po operetkowym spektaklu za kulisy, by wśród jeszcze dyszących zmęczeniem tancerek znaleźć tę jedną, z którą będzie mógł dopełnić aktu rozpoczętego tańcem. Bo przecież trudno wyobrazić sobie coś, co byłoby mocniejszym afrodyzjakiem. Gdyby nie kankan, mecenas byłby już starcem, bo niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, ale taniec ten rozpalał w nim witalne siły tak, że ciągle czuł się młodzieniaszkiem. A teraz miałoby się pojawić coś, co jeszcze bardziej burzy krew?

Kolejka po bilety na operetkę *Targ na dziewczęta* Victora Jacobiego ciągnęła się aż do podwórka domu przy ulicy Długiej 25. Gruby, kręty wąż złożony był przede wszystkim z mężczyzn. Byli wśród nich całkiem nieźle ubrani panowie w paltotach z bobrowymi kołnierzymi, w staroświeckich nieco melonikach albo we wchodzących w modę kapeluszach typu fedora. Byli też kamieniczni stróże wysłani przez zamożniejszych lokatorów oraz lokaje. Cierpliwie czekali, aż uda im się dostać do kasy teatru mającego swoją siedzibę w zaułku między ulicą Hipoteczną i Długą.

Wieczorami te okolice zapchane były eleganckimi powozami wiozącymi widzów na spektakl. Między nimi trafiały się także głośno trąbiące klaksonami automobile. Wysypywało się z nich podeksycytowane towarzystwo. Zaczynała się już zima, więc damy okryte były etolami ze złotych lub srebrnych lisów albo otulone karakułowymi futrami. Panowie spowici w czerń lub brąz paltotów pomagali im wydostać się z pojazdów i uchylali kapeluszy w ukłonach słanych znajomym.

Nastroj podniecenia panujący przed teatrem udzielił się także mecenasowi Żarskiemu. Przed spektaklem widział plakat ze zdjęciem reklamującym przedstawienie. Widniała na nim Messalka w długiej białej sukni ozdobionej mnóstwem falban i z odważnym dekoltem, która zmysłowym gestem przytulała policzek do twarzy Józefa Rodo. A on w smokingu, w białej kamizelce i takiej samej muszce pod szyją dopełniającej stroju ekstatycznym wzrokiem patrzył w dal. Żadnych nagich nóg czy ledwo przesłoniętych piersi, a jednak ten plakat uwodził i rozpalał.

Wnętrze teatru sławne było z wytworności i wygody. W szatni panie mogły zostawić nie tylko wierzchnie nakrycia, ale także schować w specjalnych szafach swoje ogromne kapelusze. Potem towarzystwo rozchodziło się po bogato zdobionym foyer czy węższych korytarzach. Żarski wspinał się schodami z balustradami kutymi w secesyjne wzory na drugie piętro, gdzie mieścił się bufet. Lubił sobie przed teatralnymi doznaniem wyostrzyć wrażliwość lampką koniaku. Tak też zrobił i tym razem. Zadowolony z siebie odpowiadał na liczne ukłony znajomych dam i panów. Były one dowodem życiowego sukcesu mecenasu. Owe damy zwykle miały na wydaniu córki i cechowała je nigdy niewygasła chęć, by złowić go w małżeńskie sidła, pan Iwo jednak tylko uśmiechał się w duchu, patrząc na ich wymyślne zabiegi. Na dzisiejszym przedstawieniu nie było młodych panien. Rodzice chronili je przed zgorszeniem i kompromitacją. Kłaniali mu się też panowie i to także świadczyło o powodzeniu zawodowym Żarskiego.

Wymieniwszy te zwykłe uprzejmości, zajął swoje stałe miejsce w łożu na pierwszym piętrze. Jak zwykle też kontemplował oświetlone ciepłym elektrycznym światłem sztukaterie zdobiące sufit, piękną, tkaną w secesyjne wzory kurtynę, dostrajał się do nastroju wieczoru razem z siedzącą w tunelu orkiestrą i nieco rozleniwiony poddawał się atmosferze pełnej luksusu i odrobiny zblazowania. W takim samym nastroju obejrzał pierwsze sceny, aż z zaskoczeniem poczuł, że powietrze wokół niego gęstnieje.

Orkiestra zaczęła grać melodię w jakimś przejmującym rytmie. Żarski poddał się temu. Rytm najpierw jakby z lekkim ociąganiem podążający za melodią nabierał powoli namiętności, potem uczucie to gwałtownie jeszcze bardziej i nasycalo się obezwładniającą widza mocą, by wreszcie zabarwić się rozpaczą. Na scenę wyszli tak wyczekiwana Messalka oraz Redo.

Iwo od razu zrozumiał, co wywołało skandal, który otaczał ten taniec. Pierwszy raz na scenie pokazane zostało kobiece pożądanie. To ona, Messalka, pragnęła, spalała się w żądzy, a on, Redo, nie potrafił dotrzymać jej kroku. Ale nie była to tania namiętność na sprzedaż, jaką można zobaczyć w pierwszym lepszym burdelu. To było uczucie przejmujące, sięgające najbardziej pierwotnych zakamarków ludzkiej psychiki. To było coś, co podnosiło miłość do rangi rzeczy ostatecznych jak śmierć i wieczność. Tango powinni tańczyć Tristan i Izolda albo Romeo i Julia. Bo w tangu miłość i śmierć były tak samo wszechmocne, tak samo nieuchronnie wciągające w swój wir każdego, kogo dotkną, tak samo przenikające do głębi i zachłanne.

Brzmiała w mecenasie ta muzyka i już nie widział tego, co dzieje się na scenie, bo przed jego oczyma jak teatralna kurtyna rozwarła się zasłona i obnażyła jego przyszłość. Widział Iwo siebie wciągniętego przez wir namiętności, któremu nikt nie potrafi się oprzeć. Widział, jak i w nim miłość i śmierć stapia się w jedno. Spadło na niego przeświadczenie... Nie, nie przeświadczenie, ale pewność, że przed nim już tylko unicestwienie, a jednak dawał się wciągnąć w tę toń, w ten nurt z żarliwością, choć wiedział, że kochanie, które na niego czeka gdzieś niedaleko, jest jednocześnie umieraniem. Jeszcze dokładnie nie zdawał sobie sprawy, że z tego spektaklu wyszedł odmieniony. Ledwie to czuł, ale czucie to rozrastało się w nim, wchodziło w rozum i serce z niezachwianą pewnością, że tak musi być